

35,000 egz.

ROBOTNIK

ORGAN
POLSKIEJ PARTII
SOCYALISTYCZNEJ

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Torturowanie więźniów politycznych.

„Po mojem aresztowaniu z mieszkania zaprowa-
żono mnie do wydziału śledczego, to było rano —
tam mi dano osobny pokój i żołnierza z karabinem
i powiedziano mu, żeby mnie co pół godziny dał raz
kolbą — tylko, żebym miał całe usta i oczy; rozkaz
ten żołnierz spełniał, ale to nic jeszcze: na wieczór
wzięto mnie na badanie i tam dopiero były tortury:
brano nas za nogi i ręce tak, żeby być w powietrzu,
dopiero dwóch stanęło z boków i kopali w plecy; a je-
den kolbą od karabinu bił po piersiach i brzuchu tak,
że wymioty były ogromne, szum w głowie; — w do-
datku nie było na czym głowy położyć, bo nam nie
dano żadnej pościeli, 12 dni na gołej podłodze i raz
jeden jeść na dzień dawali — ale to głupstwo. Żoł-
nierz, który mnie pilnował, kazał mi stać dwie godzi-
ny w miejscu tak, żeby się nie poruszyć, ale ja nie mo-
głem wytrzymać, bo byłem chory i za to otrzymałem
5 razy kolbą; tak na każdym kroku bili: prosiłem o dok-
tora, to przyszedł do mnie łapacz i dał mi parę ra-
zy w twarz i powiedział mi, że psom nie daje się dok-
tora i powiedział, żeby mi żołnierz nie dał chodzić po
pokoju. — Kiedy powiedziałem żołnierzowi, dlaczego
mnie tak bije, to on mnie dotąd bił, aż ja odpowie-
działem, że mnie nikt nie bił i to musiałem powie-
dzieć. —

Pewnego razu przyszedł do mnie łapacz, kiedy
ja się położyłem spać, kopnął mnie w bok i powiada
śpisz „taki.. svnu“, kiedy mu odpowiedziałem, że nie,

to mnie kopnął drugi raz za to, że nie śpię; a żołnie-
rzowi się nie podobało, że ja chrapię, jak śpię i także
mi nie dał spać; bito mnie w oba policzki — tak, żeby
były równe, — to też nie było oczu widać, rękę mam
bezwładną. —

Wody gorącej nie dają, mówią, że takim... synom
to się wody nie daje. W głowie mam ogromny szum,
a w oczach chwilami robi się ciemno. Prosiłem żoł-
nierza, żeby mnie dobił, lecz ten nie chciał, ale zato
kolby nie żałował. — Siedzę teraz sam i czekam
na swój wyrok.“

A oto parę wyjątków z drugiego listu.

„Za rogatkami zastąpili nam drogę żołnierze
i najsampierw złapali mnie i pobili strasznie, bez litości,
potem jeszcze dwóch towarzyszy i ich również pobito.
Przypędzono nas powiązanych postronkami do Mokotow-
skiego cyrkułu, gdzie nas również jeszcze pobito i sko-
pano, jak nie-ludzi, potem w nocy przyjechała karet-
ka i sotnia kozaków i odwieźli nas do biura śledcze-
go w ratuszu, tam nas strasznie pobito nie do opisa-
nia, wtedy to jeden zaczął sypać co tylko wiedział i nie
wiedział... Gdy mnie wzięli na badanie, to mówili, że
już wszystko wiedzą, wymieniali miejsca, gdzie mia-
łem być na zebraniu, a gdy się nie przyznał, to
mnie łapacze złapali — jeden za włosy, dwóch za ręce
i dwóch za nogi — i tak mnie wykrepowanego kopali i bi-
li „przykładami“, to tak było kilka razy, a jam się nie
przyznał, aż dopiero w obiedzie zupełnym potwierdziłem
zeznanie zdrajcy... Byłem tak pobity, to jeszcze mia-
łem stojkowego z karabinem, który przy mnie stał dzień
i noc i poszturgiwał to „sztykiem“ to „przykładem“.
Taki zncanie trwało 10 dni, teraz siedzę w samot-
ności, oczekując rozstrzygnięcia swego losu.“ —

Takie *) znęcania nad aresztowanymi za polityczne przestępstwa mają miejsce we wszystkich bez wyjątku cyrkulach, zwłaszcza zaś w wydziale śledczym w ratuszu.

Listy powyższe mówią same za siebie. — Co czynić? — Odpowiedź gotowa w sumieniu każdego. — Czyniami nie słowem odpowie P. P. S. i inne partie socjalistyczne. — Nadejdzie wkrótce dzień zapłaty! —

Po pierwszym akcie.

Demokraci narodowi i inni podobni im kontrewolucjoniści, butnie pod ochroną bagnatów carskich rozpierający się w biurach przedwyborczych, ukończyli już w Warszawie swą „pracę“ nad tworzeniem list prawyborczych na podstawie cenzusu mieszkaniowego. Nie przeszkodziły im w tym ani ucisk płynący z ręki wyuzdanej reakcji petersburskiej, ani gwałty satrapów miejscowych, obleczonej w godność generał-gubernatorską, ani naruszanie wszystkich praw ludzkich i obiecanych przez manifest 30 października-obywatelskich, ani więzienie wszystkich śmielszych jednostek z ich własnych szeregów, ani wreszcie protest całej postępowej i radykalnej części społeczeństwa. Ten nawet—najmniej...

A jednak sprawozdania z okresu przedwyborczego wypadły mniej pomyślnie, aniżeli pragnęli i spodziewali się organizatorowie. W dziennikach demokratów narodowych, tych największych entuzjastów Dumy, którzy obiecywali sobie tylokrotnie wyrwać lud pracujący z pod „obałamucającego wpływu“ socjalistów i nawrócić na drogę prawdziwego zbawienia społeczno-politycznego, niejednokrotnie można było znaleźć wzmiankę melancholijną: „robotników zapisywało się mało, niewiele więcej rzemieślników“...

Nie jest to dla nas czymś niespodziewanym i niepożądanym. Owszem, wiedzieliśmy, że tak będzie, bo obecne bezprawie wyborcze, nie mogło doprowadzić do wyniku innego; pragnęliśmy jaknajszerszego bojkotu Dumy i do niego też nawoływaliśmy.

Wykazywaliśmy już niejednokrotnie, czym jest obecne, ofiarowane przez biurokrację dnia 24 grudnia r. z. prawo wyborcze, „zbliżające się do powszechnego“, wskazywaliśmy, czym jest tak „liberalny“ (na angielskich przecie wzorowany stosunkach!) cenzus mieszkaniowy. Ten ostatni powstrzymałby istotnie od urn wyborczych większość robotników, gdyby ci nawet głosować chcieli. Wiemy, że zaledwie może czwarta część robotników warszawskich posiada mieszkanie na własne imię; reszta to sublokatorowie, podnajmowawcze, mieszkający „kątem“, pozbawieni prawa wyborczego już zgóry. Ci do biur organizacyjnych przyjść nie mogli. Że zaś nie przyszli i pierwsi, to dowiedli tylko poczucia solidarności z pokrzywdzonymi, wysokiego stopnia uświadomienia i myśłu politycznego. Zapisywanie się bowiem nie miało żadnego celu namacalnego. Mogło być jedynie przechadzka do zobaczenia, jak pod osłoną stupajek carskich

urzędują „obywatele“ narodowo-demokratyczni, a następnie zabawką w głosowanie, z którego wyjśćby nigdy nie mógł żaden prawdziwy przedstawiciel ludu robotniczego. Proletariat warszawski nie dał się też użyć do zabawy takiej i dowiódł tym dojrzałości społecznej i wyrobienia, z rewolucyjnego, nieprzejednanego stanowiska nie ustąpił ani na krok i fałszywych swych, narzucających się mu przyjaciół—endeków, zmusił do stwierdzenia smutnego dla nich faktu: robotników zapisało się mało, niewiele więcej rzemieślników“...

W tak niepomyślnie zakończonym dla Demokracji narodowej pierwszym akcie tragikomedji „Wybory do Dumy“ ona nie była osamotniona; pomagał jej w tym—chętnie na nią patrzący—rząd carski i wierna mu biurokracja, rozumiejąc dobrze, iż takie „porozumienie“ nikomu nie zaszkodzi i tym prędzej doprowadzi do rychłej już stateczności. Biurokracja istotnie przygotowywała wybory w tak szumnie zwanej „kurji robotniczej“.

Jak wiadomo, robotnikom pracującym w fabrykach, zatrudniających przynajmniej po 50 ludzi, pozwolono łaskawie wybrać pełnomocników, którzy ze swej strony mają wybrać prawyborców. Urządzono tym sposobem potworne wybory czterostopniowe, postarawszy się do tego, aby stosunek prawyborców z kurji robotniczej do reszty prawyborców był taki mały, ażeby na ogólny wynik nie mógł mieć wpływu żadnego. Tak, Warszawa na 84 wyborców może mieć wyborców czysto robotniczych tylko 4! Gubernia warszawska ma kilkuset ogółem—zaledwie 3 robotników, wybranych przez fabryki. Dlaczego ustanowiono taki, a nie inny cenzus liczebny rozumieć też nie podobna. Robotnicy z fabryk, zatrudniających mniej niż po 50 ludzi, mają te same obowiązki, a więc i mieć powinni te same prawa, co i towarzysze ich, pracujący po zakładach większych; i jedni i drudzy dalej mają potrzeby te same, a położenie robotników w drobnych jest może jeszcze gorsze i bardziej wołające o pomoc. Rozbierając bliżej jeszcze niedorzeczności prawa wyborczego w kurji robotniczej znajdziemy przepis, że fabryka, mająca 50 ludzi wybiera jednego pełnomocnika; tyleż samo—zatrudniająca 999 i 1999, w zakładach bowiem, liczących ponad 1000 robotników dopiero każdy pełny tysiąc wybiera delegata. Tym sposobem podług arytmetyki rządowej 50—999—1999!

Dziwna logiczność i dziwne poszanowanie praw jednostki! Przepisy wreszcie postanawiają, że prawo wyboru pełnomocnika mają tylko fabryki czynne, dość więc będzie przemysłowcowi zamknąć zakład swój na dni kilka, aby robotników swych pozbawić wszelkiego prawa głosu. Trudno o bardziej bezczelny sojusz między burżuazją a rządem! Kurja robotnicza miała być początkowo tylko w najbardziej przemysłowych guberniach, jak warszawska, która ma wystawić 7 pełnomocników, i piotrkowska (21); obecnie pod wpływem groźnej postawy ludności robotniczej w gub. Radomskiej i Starachowice, Skarżysko i t. d. były w grudniu r. z. usposobione najbardziej rewolucyjnie, rozciągnięto wyborczy ten przywilej i na tę ostatnią. Przekupstwo to nie przyniesie biurokracji żadnej korzyści. Robotnicy uświadomieni nie pójda na lep ostatniego prawa wyborczego i Dumę oraz wybory bojkotować będą w dalszym ciągu.

*) Pod wpływem takich tortur ludzie przyznają się do niepopelnionych czynów. Na taką drogą zdobytych protokołów opierają się sprawy sądów wojennych i barbarzyńskie ich wyroki! —

Jak organizacja wyborów odbyła się bez nich, tak i odbędą się prawyборы—akt drugi szopki biurokratyczno-kontrrewolucyjnej.

Czy wybory — akt trzeci—i zebranie się Duma —akt czwarty odbędą się wogóle kiedykolwiek, wątpić należy, proletarjat bowiem nie odstępował nigdy od celów, jakie sobie raz postawił, a jeden z najpilniejszych — to równoległe ze zwołaniem Konstytuanty w Petersburgu, zebranie się na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania — sejm ustawodawczy dla Królestwa Polskiego w Warszawie.

Prawa kagańcowe.

Hrabia Witte przebaknął gdzieś kiedyś o tym, że Duma zwołana ma być w kwietniu. Pisma kontrrewolucyjne podjęły wieść tę z zapalem i, zachęcając do jaknajszyszego organizowania wyborów, rozniosły ją po całym państwie.

Raz jeszcze dały się lub chciały się dać złapać na plewy słów starego biurokraty. Kto patrzeć jednak umie na czyny, ten łatwo zrozumie, o co właściwie chodziło organizującemu reakcję ministrowi. Oto — o pożyczkę, którą kapitaliści francuscy możeby wreszcie i dali — pod warunkiem rychłego uspokojenia państwa i powrócenia do normalnego życia ekonomicznego. Łatwowierni ci chciwce burżuazyjni wierzą chytremu hrabi, że Duma zebrać się wogóle może i czegokolwiek w kierunku odnowienia Rosji dokona...

Taki więc jest powód do rozsiewania pogłosek o zwołaniu Duma na kwiecień. Jako dowód zaś, że biurokracja nie myśli o tym i nie pragnie tego wcale, może posłużyć cały szereg innych bijących w oczy faktów.

Przedewszystkim zawieszenie swobód konstytucyjnych, „nadanych“ 30 października, prawie powszechny stan wojenny, prześladowania bezprzykładniekrwiożerczych generał-gubernatorów wojennych, szykany cyniczne ze strony administracji nie świadczą wcale o przypisywanej sobie przez rząd chęci zebrania Duma.

A dalej, czyż nie zagadkowo przedstawia się działalność Rady państwa? Czyż, gdyby naprawdę najwyższe, jedyne ciało prawodawcze dla państwa rosyjskiego zebrać się miało za 6—8, nawet 10 tygodni, nie byłaby niedorzecznością ta gorączkowa, wyężona działalność jaką okazuje owa dotychczasowa, biurokratyczno-reakcyjna kuźnia „praw“? Czyż wychodziłyby z niej codzień prawie „nowe przepisy“, które stanowią w dziennikach stałą rubrykę, a mają na celu wyjaśnienie i ugruntowanie, t. zn. bezczelne podeptanie i zniszczenie treści istotnej swobód ludzkich i obywatelskich, obiecanych przez manifest konstytucyjny?

Po rozważaniu planów przemianowania się samej na Izbę wyższą, po obmyśleniu przepisów „tymczasowych“ (chętnieby je biurokracja uznała za wieczne) o prawie strejkowania, zgromadzeń, stowarzyszeń i t. d. Rada państwa nie zapominała i o prawie prasowym. Nie dość jej było prześladowań, jakim redaktorowie ulegają ze strony generał-gubernatorów, nie dość było zasadzek, urządzanych przez policję — fakt taki zdarzył się niedawno w Petersburgu — na komitety redakcyjne pism przeciw-rządowych, które mia-

ły dopiero zacząć wychodzić... Wyglądało to wszystko zresztą zanadto po-barbarzyńsku. Należało obmyśleć coś bardziej „europejskiego“, coś, co przypominałoby któreś z państw „cywilizowanych“, np.—Prusy.

I obmyślono też projekt „przepisów o odpowiedzialności karnej za rozpowszechnianie kłamliwych wiadomości o działaniach instytucji rządowych i osób urzędowych“.

Stworzono knebel doskonały na usta wszystkich śmieiej i szczerzej myślących, doskonalszy tymbardziej, że bezprzykładnie, jak kauczuk rozciągliwy, dający się zastosować do każdego, na kogo władze zechcą go włożyć.

Przyjęto oto za zasadę, że „rozpowszechnianie świadomie (?) fałszywych informacji, wzbudzających w ludności wrogie usposobienie do wojska, instytucji rządowych, osób urzędowych oraz świadomie (?) fałszywych pogłosek o rozporządzeniach rządowych, zarządzeniach społecznych lub o jakim bądź (!) wypadku jest bezwarunkowo niedozwolone i powinno być karane“. Podziwiać należy umysł prawniczy i umiejętność redaktorską prawodawcy. Ciekawe, jaki ktokolwiek mógłby dać dowód, że nie fałszował *świadomie*, lub czy istnieje jakakolwiek pogłoska, która z samej natury rzeczy nie byłaby fałszywa. A dalej, co za ścisłość określenia, gdy prawodawca zabrania szerzenia pogłosek o *jakimbądź* wypadku! Zaiste, niezadługo żałować trzeba będzie dawnej cenzury, bo wówczas, jak i dziś, niewolno było pisać o niczym, ale też nie groziły żadnemu redaktorowi kozy od 2 do 8, a nawet 10 miesięcy. Podobna odpowiedzialność i kara mogą być ustanowione „za wygłoszenie publicznie mowy lub odczytanie utworu, lub za rozpowszechnianie i wystawianie na widok publiczny dzieła lub rysunku, pobudzającego do nienawiści między oddzielnymi częściami lub klasami społeczeństwa, stanami, robotnikami a przedsiębiorcami“. I w tym, jak i w pierwszym wypadku nieścisłość, rozciągliwość przepisu niesłychana, a chęć nałożenia kagańca, uniemożliwiającego każdy przejaw myśli wolnej, aż nazbyt widoczna.

Zakusy te jednak biurokratyczne spełzną muszą bezpłodnie. Proletarjat, jak ongi, przystosuje się do nowych warunków, zadowolony chwilowo tajną swoją prasą i zastępującą ją, a niedającą się skrepić ustną agitacją, — w przyszłości zaś, niedalekiej już może, a bądź co bądź z każdym dniem bliższej, sięgnie raz jeszcze potężną, żelazną dłońią po należąca sobie wolność słowa pisanego i nie wypuści jej już więcej.

Ubezpieczenie robotników na starość.

—Pomimo ciągłej pracy—i to ciężkiej pracy—robotnik nigdy nie jest pewny swego jutra. Wprawdzie płatne pismaki burżuazyjne upatrują przyczynę tego w tem, że robotnicy nie oszczędzają,—jest to jednak tak bezczelny fałsz, że nie potrzeba zbijać go nawet.

Niepewne położenie każdego robotnika zmienia się w rozpaczliwe w razie kalectwa, choroby chronicznej, wreszcie w razie dojścia do starości, gdy stęranemu pracą brak już sił do zarobkowania.

Rządy w całej Europie są jeszcze wyłącznie niemal w rękę burżuazji, nie więc dziwnego, że ta chciwa, bezczelna klasa, spychając cały bezmiar ciężarów wszelakich na kark ludu pracującego, uchwała prawa dogodnie dla siebie, z krzywdą dla proletariatu.

Prawa niezbędne dla rozwoju klasy robotniczej muszą być przez nią wywalczane w ciągu całego szeregu lat.

W demokratycznej Francji teraz dopiero została przeparta przez socjalistów i radykałów ustawa o ubezpieczeniu robotników na starość. Podług niej fabrykanci i robotnicy, o ile nie zarabiają mniej niż 60 kop. dziennie (wnoszą do kasy emerytalnej 2^o/_o). Z emerytury mają prawo korzystać robotnicy po dośnięciu do 60 lat życia; wysokość emerytury od 140 do 280 rb. Brakującą do 140 rb. sumę dopełnia rząd. Wkładki podczas służby wojskowej płaci rząd. Ponieważ w całej pełni z kas tych będą mogli korzystać robotnicy dopiero po 30 latach, uchwalono, aby do tego czasu, rząd wypłacał tym robotnikom, którzy doszli do 60 roku życia, a od 30 pracują, emeryturę wysokości 50 rb. W ten sposób choć jaką taką pomoc otrzyma 1½ miliona robotników miejskich i wiejskich. Rzeczą francuskich towarzyszy będzie nieustanną walką doprowadzić co rychlej do tego, aby te żebracze niemal zapomogi, powiększyły się do sumy, zabezpieczającej wszystkie niezbędne potrzeby inwalidom armji robotniczej.

Jest to tylko pierwszy krok na tej drodze, krok, którego u nas dotąd jeszcze nie zrobiono.

W Niemczech ustawę odpowiednią uchwalono w 1889 roku, podług niej każdy robotnik bez względu na wiek, jeżeli utracił możność zarabiania jędnęj trzeciej tego, co w danej miejscowości zarabia zdrowy robotnik danego zawodu, ma prawo do renty; ma do niej prawo również każdy robotnik, który doszedł do 70 roku życia, bez względu na to ile zarabia.

Na emeryturę składają się robotnicy, fabrykanci i rząd; pierwsi i drudzy w jednakowym rozmiarze, miesięcznie około 25—75 kop., rząd do każdej emerytury dokłada rocznie około 25 rb.

Wielkość renty oblicza się na podstawie wkładów z 500 tygodni, jeżeli, kto nie przepracował tyle czasu, to za brakujące tygodnie wylicza się podług najmniejszego zarobku w tym czasie; potem oblicza się ile wypada przeciętnie na każdy tydzień. Do rocznej renty z wkładów dodają owe 25 rb. dodatku rządowego i specjalny dodatek, wysokość którego zależy od wysokości zarobku. Istnieje 5 klas renty. Najniższe wynoszą od 55 rb. do 75 rb.

Po 50 latach renta wynosi od 90—220 rb. Daleko bardziej słuszną jest ustawa ubezpieczeniowa w Australijskich kolonjach: Nowej Zelandji i Nowej Walji. Tam ani robotnicy, ani przedsiębiorcy nie płacą żadnych wkładów. Rentę wysokości 180 rb. wypłaca rząd wszystkim, którzy doszli do 65 lat wieku i nie posiadają majątku wartości 2700 rb. lub dochodu rocznego 250 rb.

Aby korzystać z prawa do renty, trzeba od 25 lat mieszkać w kolonji i spełniać uczciwie obowiązki obywatela kraju.

W państwach z ustrojem parlamentarnym walka o prawodawstwo fabryczne, o prawa, zabezpieczające był ludu pracującego wogóle toczy się w parlamentach pomiędzy stronnictwami burżuazyjnymi a socja-

listycznymi. Lud roboczy popiera swych przedstawicieli drogą demonstracji, uchwał wiecowych i t. p.

W państwie despotycznym, jak Rosja — o najmniejsze ustępstwo na drodze polepszenia doli robotczej — krew się leje potokami; więzienia, wygnania, najróżnorodniejsze znęcania sypią się na walczący proletariąt. Zdobycie parlamentu opartego na równym, bezpośrednim, tajnym, powszechnym prawie wyborczym, — złagodziłoby walkę, dałoby możność polepszenia swego bytu drogą znacznie mniejszych ofiar. Świadomy zrewolucjonizowany proletariąt coraz to większy wpływ wywierałby na całokształt życia społecznego.

Duma taka, jaką chce mieć Witte — jest próbą niecnego oszustwa, jest ostatnią deską ratunku dla nikczemnego prowokatora — cara.

Proletariąt musi odtrącić ją, musi wyzyskać obecny tak ważny moment dziejowy, nie dać caratowi podnieść się, wzrosć w moc i siłę, a walić tego potwora, aż się rozleci. Wtedy, — zaprowadzając ustroj republikańsko — demokratyczny — zdobędzie niezmiernie ważną placówkę, z której szybko będzie posuwał się ku całkowitemu wyzwoleniu się z wszelkiego ucisku, wszelkiej niesprawiedliwości — ku zaprowadzeniu ustroju socjalistycznego, gdzie był wszystkich ludzi będzie zabezpieczony.

Rada delegatów robotniczych w Rosji i u nas.

I.

Przy świetle migawkowych odblasków wielkiego ogniska rewolucji zwycięskiej — w okresie, w którym samowładztwo wypowiedziało ustami Trepowa klasyczne: „patronów nie żaliej“, w okresie, w którym, w atmosferze przesyconej elektrycznością nadchodzącej burzy, nerwy zbiorowe proletariatu były napięte jak struny, — gdy się zdawało, iż lud roboczy nie wytrzyma i w konwulsyjnym ataku rzuci się z gołymi rękami na żelazne sztachety pałacu zimowego — powstała w Petersburgu Rada delegatów robotniczych.

Tak naturalnem było jej zjawienie się na arenie dziejowej, iż społeczeństwo nie zwróciło narazie na jej powstanie pilniejszej uwagi, a w kilka dni oswoiło się z jej istnieniem, jak gdyby dziesiątki lat egzystowała. W chwili osobliwej, w chwili kryzysu politycznego i ekonomicznego, proletariąt wyłonił ze swego ramienia ciało, którego powstanie było koniecznością dziejową. Rozumiał i odczuł to każdy, kto w tym czasie był w stolicy Rosji. Partja Socjalno-Demokratyczna rosyjska nie była dostatecznie silną, by o władnięć ruchem. Brakowało jej wówczas autorytetu wśród mas, zorganizowanego jądra, na którym można było by się oprzeć. — Masy zaledwie wiedziały o jej egzystencji. To też potrzebna była instytucja, która odzwierciedlając nastroj szeroki, niezorganizowanych mas i korzystając zarazem z ich ufności, mogłaby ująć ster ruchu w swe ręce. Taką instytucją w pamiętne dni styczniowe, krwawymi zgłoskami zapisane na karcie historii, było Petersb. Tow. Robot. z Japonem na czele.

Wskazówka zegara dziejowego posunęła się naprzód — nowa sytuacja polityczna wymagała nowej formy kierownictwa ruchem i ją stworzyła w postaci

Rady del. Robot. Petersburga. W podobny sposób powoływały się identyczne *napół jawne*, bezpartyjne Rady w Moskwie i innych wielkich ośrodkach przemysłowych w Rosji, które w okresie rozkwitu rewolucji rozwinęły szeroką akcję. Wszakże zaznaczyć należy, iż Rada D. R. w Petersburgu, przynajmniej w pierwszej fazie swego istnienia, ulegała wpływowi R. S. D. R. P. jako *jedynej**) socjalno-demokratycznej partii rosyjskiej i „Izwiestia Raboczich Dieputatów“ jej oficjalny organ nosi charakterystyczne piętno tego wpływu. Nieco później, gdy S. R. wystąpili z czynniejszą agitacją, R. S. D. R. P. już niejednokrotnie wypowiada się w swych oficjalnych organach przeciwko Radzie, jako takiej. Dyskusję, która powstała z tego powodu, rozwiązało samo życie. Po brutalnym zduszeniu pierwszej nawałnicy ruchu wolnościowego, z nastąpieniem okresu reakcji — działalność Rady dzięki aresztom, którym raz po raz ulegał jej komitet wykonawczy, zredukowała się do minimum — jej zaś rola istotna była odebrana.

II.

W chwili najwyższego przygnębienia, powodowanego przez gwałty rozpasanej biurokracji, gdy ognisko ruchu rewolucyjnego, wtłoczone w karby niezbednej konspiracji, znowu zapadło gdzieś w podziemia i gdzieś tam li tylko eksploduje z siłą żywiołową, by znowu być chwilowo zatopionem w krwi bojowników, grupa jakichś samozwańców w specjalnie wydanej odezwie rzuca hasło Rady del. rob. K. P. Motywuje zaś to hasło: 1) powoływaniem się na Rosję i 2) potrzebą zjednoczenia akcji partii socjalistycznych w celu obalenia caratu. Autorowie odezwy widocznie spekulują na ciemnocie mas, mniemając, iż demagogiczne podjudzanie mniej świadomego robotnika przeciwko inteligentowi złamie siłę i sprawność dotychczasowych organizacji partyjnych na koszt nowej wrzeczono bezpartyjnej „czysto robotniczej“ Rady. Otóż rozpatrzmy motyw samozwańczych kandydatów na przyszłych radnych. Powoływanie się na Rosję w najlepszym razie jest zainspirowane nieznaną układowi stosunków wśród proletariatu rosyjskiego (w myśl zamieszczonych wyżej uwag o Radzie del. w Petersburgu) jakoteż brakiem umiejętności krytycznego porównania stosunków Królestwa i Rosji. U nas proletariąt w najdrobniejszych zakładach i fabryczkach jest zorganizowany i wyraźnie ciąży ku którejś z istniejących partii. Partje te cieszą się z ogromnych wpływów, skutkiem czego odzwierciedlają nastrój mas. Jaskrawym dowodem tego może być pierwszy lub ostatni strejk powszechny. Utworzenie rady zatem nietylko nie jest koniecznością jak w Rosji, ale jest niepotrzebne, wobec tego, iż zbyt dużą jest instytucja, reprezentująca element znikomy ilościowo, zagłada którego z rozwojem świadomości jest nieuniknioną. Co zaś do zjednoczenia akcji rozlicznych partii, to takie byłoby niemożliwe ze względu na zasadnicze różnice programowe i taktyczne.

Bez ściśle sformułowanego programu i określonej faktyki „obalenie caratu“ jest takim samym frazeologicznym pobożnym życzeniem, jak dążenie do wol-

*) W istotnym znaczeniu tego słowa, nie zaś na wzór S. D. K. P. i L. — u nas!

Przyp. autora.

ności, pod którym może podpisać się śmiało nawet Narodowa Demokracja. Wobec tego Rada, lubo, sformułowała wyraźnie swój program, utworzyłaby *piątą* partję robotniczą u nas, lub dałaby pole do zatargów międzypartyjnych, które niewątpliwie szkodliwie odezwałyby się na całokształcie ruchu. Jeśli mogą pomyślnie rozwijać się bezpartyjne *klasowe* (istotnie międzypartyjne) związki zawodowe, których działalność obraca się li tylko w zakresie ekonomicznej walki z burżuazją, jednakowo obowiązującej wszystkie partje socjalistyczne, to nie jest tak z organizacją, której zadanie polega na kierownictwie polityki bieżącej. Jeżeli w Rosji taktyka Rady była jednolitą, było to możliwem dzięki przeważającym wpływom R. S. D. R. P., o której wspomnieliśmy, jako o jedynej socjalno-demokratycznej organizacji proletariatu rosyjskiego. Czy byłoby to możliwe u nas?

Odpowiedź nie nasuwa najmniejszej wątpliwości dla tego, kto ma pojęcie o stosunkach międzypartyjnych w Kr. Polskiem. Pomijając już ten argument, iż w chwilach poważnych partje koordynują swoją akcję, jak dotąd w zjednoczonych komitetach strejkowych — poświęćmy kilka słów na wykazanie technicznej niedogodności i niemożliwości wykonania niefortunnego pomysłu „Kom. Org. R. D. R. K. P.“.

Rada ma być zwołaną na całe Królestwo Polskie. Wobec tego jej rozporządzenia (?) nie będą dla całej prowincji tak przystosowanymi do warunków miejscowych i tak aktualnymi jak obecnie rozkazy odpowiednich autonomicznych komitetów lokalnych. Zapobiedz temu mogłoby li tylko utworzenie całego szeregu zawieszonych rad w Łodzi, Zagłębiu, Częstochowie, Radomiu etc. W tym razie znowu Rada straciłaby swój pierwotny charakter i zarazem rację bytu. W jaki zaś sposób autorowie odezwy myślą teraz przeprowadzić wybory jednocześnie w całym K. P. to pozostaje ich tajemnicą. Nie sądzimy — by pod pretekstem wyborów do Dumy — bo byłoby to za blisko od cyrkuła.

Streszczając powyższe wywody, przychodzimy do wniosku, iż Rada D. R. K. P. nie jest koniecznością dziejową, jest niepotrzebną, niemożliwą i technicznie niewykonalną.

KRONIKA.

Mankietnicy.

Jak zwykle w czasach przewrotu ogólnego ruchu rewolucyjnego ogarnia wszystkie dziedziny życia, każe występować fermentom, dotąd utajonym, przetrząca się w sposób nieoczekiwany z jednego pola na drugie.

Rewolucja, rozpoczęta przeciw rządowi samowładnemu z błyskawiczną szybkością obnażyła wszystkie bolączki życia społecznego, wysuwając konieczność rozwiązania sprawy proletariackiej, szerzej biorąc, całej klasy nieposiadającej na plan pierwszy, rzucała się do reformy szkolnictwa, zaprotestowała burzeniem lupanarów i pogromem alfonsów przeciw „etyce“ obłudnej życia płciowego, teraz wreszcie nie spodziewanie poruszyła taki, zdawało się, skostniały, nieruchomy i zakorzeniony u nas urządowy kościół katolicki

Od niejakiego już czasu chodziły wieści o nowopowstałej śród księży katolickich, a pod ich wpływem—śród ludu wiejskiego—sekcje marjawitów, zwanych zwykle „mankietnikami“. Dopiero teraz jednak, korzystając z zapewnionej przez ukaz tolerancyjny swobody sumienia i ogólnego przewrotu polityczno-społecznego, wyszła na jaw, zarysowując się odrazu jako ruch odczepieńczy, heretycki względem dogmatów kościoła katolickiego i reformatorski.

Nowa sekta pod względem religijno-dogmatycznym nosi wybitne cechy obłądu mistycznego. Nie upoważnia nas to zgoła, jako wyznających zupełną swobodę sumienia, do jej krytyki. Inaczej przedstawia się rzecz pod względem społecznym. „Mankietnicy“ głoszą bezwzględna ascezę, „czystość“, walkę z oświatą i kulturą wogóle, niesprzeciwianie się złu i uznawanie pochodzenia wszelkiej władzy od Boga, co stawia ich odrazu w szeregu żywiołów antyrewolucyjnych. Same władze stwierdzają, że gminy „mankietnicke“ są jedynymi, które uiściły podatki w całości i nie domagały się spolszczenia. Na ruch mankietnicki czy marjawicki ze względów polityczno-społecznych i kulturalnych będziemy musieli przeto patrzeć wrogo.

Nie zrozumiały tego pismaki burżuazyjne, stawiające nagankę na nas za cel najwyższy swej „działalności“. Dzienniki katolickie lub też, jak narodowodemokratyczne, robiące interes na katolicyzmie, usiłowały już wykazać, że przyczyną rozłamu w kościele, panującym u nas, nie jest wewnętrzny a zbutwiały stan jego, lub obłąd mistyczno-ascetyczny pewnych jednostek, ale nasze wpływy, nasze agitacje.

Nieporozumienie, a raczej zła wola, zbyt widoczne, aby je trzeba było zwalczać. Dość, jeśli wyjaśnimy raz jeszcze, że socjaliści, wyznający zupełną swobodę sumienia i w imię jej domagający się odłączenia kościoła od państwa, patrzą obojętnie na wszelkie ruchy, zachodzące na tle dogmatycznym jakiegokolwiek wyznania, uważają je bowiem za rzecz czysto wewnętrzną danego kościoła. Stanowisko jakiegokolwiek zabierać mogą dopiero wówczas, gdy odczepieństwo czy herezja nabierać zaczynają charakteru społeczno-kulturalnego. Nie łamiąc też rąk ze zgrozy, nie stając w obronie „narodowego“ kościoła katolickiego, musimy w danym razie patrzeć na ruch mankietnicki, jako wrogi oświacie, kulturze i postępowi oraz nieprzychylny dla rewolucji, a zatem i dla nas obcy.

Niesnaski międzypartyjne.

Zaciekłość partyjna często doprowadza do czynów, godnych napiętnowania—szkodliwych dla ruchu, bo mogących odpychać odeń jeszcze niezorganizowane masy.

W fabryce Schönwitza delegatem był S.-Dek.; wśród robotników jednak jest wielu P. Ps-ów, którzy w razie potrzeby chętnie dawali składki. Kiedy jednak nasi towarzysze puścili listę, delegat S. D. zwołał na wiec i dowodził, że ponieważ on delegat jest S. D.-k więc nie pozwala, aby zbierano składkę na P. P. S. Drugi S.-D. (nazwiska na razie nie wymieniamy) nawoływał do nie nadawania składek na PPS., bo PPS., to sami szpicle i burżuje. Powstało straszne oburzenie, wobec czego delegat S. D. zrzekł się przedsta-

wicielstwa. Ów drugi zaś—oszczerca—oczernił jednego z naszych towarzyszy przed Schönwitzem; fabrykant go usunął; dopiero zgodne wystąpienie tow. PPS. zmusiły do przyjęcia go nazad; sam oszczerca — w końcu starał się o to. Towarzysze! Takie właśnie między nami to woda na młyn—kontrewolucyjnych pacholców endekowskich.

Nikczemność kamieniczników.

Gospodarz domu Leszno 55 Henryk Błaszowski, mający też duży skład maszyn do szycia na ul. Tłomackie 13,—wyrzucił na bruk dwie biedne rodziny za nieregularne płacenie komornego. Teraz ten szubrawiec chce wyrzucić jeszcze 12 lokatorów.

Położenie tych ostatnich jest rozpaczliwe. Kamienicznik jednak obawia się, żeby ktoś z lokatorów nie zemścił się za jego nadużycia, więc posłał do każdego z nich rewirowego, ten swego rodzaju satrapik ośmielił się grozić lokatorom odpowiedzialnością gdyby kamienicznikowi coś się stało. Wstyd, że lokatorowie nie wyrzucili go zadrzwiał!

O innych kamienicznikach zbieramy fakty.

Hapon. W pamiętny dzień 22 stycznia roku zesłanego nieznanego dotąd pop Hapon stał się odrazu postacią historyczną, przykuwającą do siebie uwagę całego świata.

Znając niedolę robotniczą,—krzywdy mas proletarijusz, samowolę i rozpasanie czynownictwa w sprawach tych, w których chodziło o biedaków, wierzył on głęboko, że skoro te masy staną przed carem o powiedzą w prostych słowach cierpienia swoje, car wzruszony i przekonany uszczęśliwi lud pracujący. Wiarę swą udzielił masom, poruszył je — i dokonał bezwiednie to, czego by lata propagandy zaledwie dokonać mogły: zdyskredytował w oczach ludu cara—tyrana, odważającego się na tak niesłychaną zbrodnię—jak to—22 stycznia 1905 r.—Niema cara w Rosji morze krwi przelanej oddzieliło lud od cara!... I długo jeszcze rozlegał się gromki głos Hapon, gromiącego rząd, nawołującego do walki z nim. „Walczyć, walczyć—nie czas teraz na spory partyjne!“... Lecz oto nastały dni reakcji i znów o Haponie coraz głośniej mówią, lecz nie jest to już Hapon—bohaterski szermierz za sprawę robotniczą. Nie! To sprzedajny służka łajdaki spółki Witte-Durnowo. Za 30 tysięcy judaszowskich pieniędzy sprzedał cały swój wpływ rewolucyjny. Wziął nie dla siebie, to prawda, — ale tem gorzej chciał za nie kupić lud roboczy dla nikczemnego rządu. Jak złodziej krył się z swym postępkiem Niedyskretny sojusznik wydał go.

Ze szpitala Św. Stanisława na Woli.

My, służba szpitalna, jesteśmy bardzo uciskanii; zwracaliśmy się ze skargą do wszystkich lekarzy i gospodarza szpitala, ale oni odmówili nam wszelkiej pomocy, mówiąc, że służba się nie zajmuje, że od tego jest przełożona, siostra Helena Chrzanowska, która pomiata nami, jak bydłem. Oto przykład: dom przeznaczony dla służby wzięto na spiżarnię, a służba musi sypiać na salach obok chorych oraz w łazienkach, gdzie się kąpią chorzy na choroby zaraźliwe; siostra Helena Chrzanowska, gdyśmy się do niej zwracali w tej kwestji, odpowiedziała, że jak nam się nie podoba, to możemy sobie iść na ulicę, bo ona znajduje takich świeżych głupich, którzy z radością spa-

będą w łazienkach. Gdy kto z nas upomina się o coś, to go zaraz wydalają na żądanie przełożonej.

Mamy tu donosiela Bolesława Mielewskiego korytarzowego, — donosi, co służba robi, o czym mówi.

D. 27 grudnia starsza zakonnica kazała każdemu ze służących wychodzić do żołnierzy, sprowadzonych dla zapobieżenia szykującemu się strejkowi. W taki niecny sposób imość ta chciała nas zastraszyć.

Złodziejstwa rządowców.

Stan wojenny to istny plon dla łotrów umundurowanych — od stupajki do ministra. Panowie „wojenni gubernatorowie“ biorą po 25 rb. dziennie prócz pensji zwykłej. Niedość im tego, okradają pieniądze społeczne, niby wydając na więźniów: kupują dla nich na papierze kałamarze po 4 rb. 50 kop., lampy po 5 rb. itp., parę pociągnięć pióra — ot i 200 rb. w kieszeni — niby na drobne wydatki dla więźniów w kazałach.

Mogli ministrowie skraćć w 1904 r. 94 tys. za udział Rosji w wystawie w S. Louis w Ameryce, w której Rosja wcale udziału nie brała; mogą sobie gubernatorzy i im podwładne pieski oskubywać więźniów politycznych, niestety, rzeczywiście siedzących.

Z okręgów i dzielnic.

Kielce.

D. 21 lutego o 5-ej po południu otrzymał 3 razy w głowę majster kamasznicki Lewkowicz. W ostatnich czasach popełnił szereg denuncjacji, groził, że wyda jeszcze wielu agitatorów. To, co go spotkało, — poskutkuje zapewne na jego szpicłowską naturę. Walczyć z nami można, ale za denuncjacje karać zawsze będziemy.

Podobno wszyscy wachmistrze mają podać się do dymisji, nie chcą widać podzielić losu swych poprzedników.

Po mieście z okolicy kręcą się szpicle z Warszawy. Postaramy się, aby do niej nie wrócili.

Busk.

Były tu liczne areszty — między innymi więzień to braci Królów, Cedzyńskiego, syna sędziego gminnego ucznia Kuczkowskiego. Odbywają się istne polowania (w myśl okólników gubernatorskich) na naszych agitatorów wiejskich. Wobec tego zmuszeni jesteśmy do ogromnej czujności.

Ludność rozchwytuje nasze wydawnictwa, żądając zawsze „jeszcze i dla kumotra“.

Wśród włościan ogromne podniecenie dzięki represjom rządowym w postaci rewizji, polowań na broń.

Pierzenica.

Podczas pamiętnego, strejku grudniowego urządziliśmy demonstrację, przyczem rozbroiliśmy strażnika. Obecnie przybyło tu wojsko z policją, by aresztować dzielniejszych włościan i mieszczan. Najazd ten nie osiągnął celu: — wszyscy w porę umknęli.

Jest tu u nas paru łotrów — między innymi: — rzeźnik Guliński, pomocnik sołtysa Pawełekiewicz i

Józef Kułakowski zadenuncjowali wszystkich energiczniejszych mieszczan.

Z dzielnicy Wolskiej.

Organizacja nasza na Woli rozwija się doskonale: we wszystkich prawie fabrykach i fabryczkach (a jest ich do 40) posiadamy komitety fabryczne i organizacje szersze.

Agitację prowadzimy za pomocą wieców, propagandę zaś za pomocą kół wykładowych — t. zw. konferencji fabrycznych. Takich kół mamy do 40, każde koło ma w regularnych odstępach czasu swoje zebrania, na których wyklada się zasady socjalizmu, kwestje programowe etc., oraz porusza się sprawy bieżące, kwestje taktyczne itd., po wykładach odbywa się dyskusja.

Z innych partji, działających na Woli, poważniej traktować możemy tylko S. D., ma ona przeważający wpływ tylko w kilku fabrykach, w reszcie zaś S. D. albo wcale nie ma organizacji, albo bardzo słabą.

Ostawiona „twierdza“ SD-ków na Woli fabryka Henneberga miesiąc temu została przez nas zdobytą, obecnie mamy tam większość, skonstratowaną przez powszechne głosowanie.

Z „Proletariatem“ spotykamy się tylko w jednej fabryce.

N. D. ma stronników w paru fabrykach, zwołennicy tej „partji“ w sferach robotniczych rekrutują się z pośród najciemniejszych robotników; nie należy przeceniać wpływów N. D., gdyż „uświadomionych“ narodowców jest bardzo mało, lecz nasi towarzysze robotnicy nazywają „narodowcami“ wszystkich tych, którzy otwarcie do socjalizmu się nie przyznają, są przeciwni strejkom etc., wogóle wszelkiego rodzaju maruderów. Brak szerszych i głębszych wpływów wynagradza sobie N. D. bezczelnością i godną napiętnowania zuchwałością. N. D. zorganizowała na Woli bandę niedorostków i rzezimieszków, którzy jako milicja N. D. dopuszcza się czynów szpicłowskich. Na jednym wiecu ND-cy, chcąc zerwać wiec, urządzony przez P. P. S., dawali na ulicy salwy rewolwerowe, które sprowokować mogły niedaleko przechodzące wojsko. Naszym towarzyszom ND-cy grożą śmiercią, w razie nowego strejku.

Przesilenie ekonomiczne dotknęło u nas fabryki koronkowe, które pracują tylko 1/2 dnia, i niektóre fabryki metalowe; te ostatnie jednak nanowo przystępują do roboty w całej pełni.

Nie zważając na kryzys ekonomiczny, nie zaniechaliśmy akcji strejkowej o ile ma szanse powodzenia i z prawdziwą dumą możemy zaznaczyć fakt wygrania strejku w walcowni „Włochy“. Fabryka ta była widownią najstraszniejszego wyzysku i pomiatania godnością ludzką. Na czele tego stał znany łotr (dyrektor zarządu) p. Lewi, na którego sieroty po zamordowanych towarzyszach naszych łyży łały, a jęki więzienia Mokotowskiego, do którego dziesiątkami robotników wtrącał, o pomstę do ludu roboczego wołały. Oddawna wrzało w piersiach robotników Włochowskich i głos buntu się podnosił, ale p. Lewi wraz ze swoimi niecnymi pachołkami tłumiał wszelkie przejawy niezadowolienia — białym terrorem. Sprowadzał do

fabryki wojsko, najbardziej czynnych towarzyszy wskazywał policji, która uwiązała między konie kilkudziesięciu towarzyszy i popędziła do więzienia w Mokotowie. Parę razy robotnicy porywali się do strejku, lecz bezskutecznie: p. Lewiemu udawało się strejk złamać, grożąc za każdym razem zamknięciem fabryki. Nareszcie ostatni strejk wybuchł 2 miesiące temu. Strejk ten był właściwie sprowokowany przez p. Lewiego, który postanowił wydać wszystkich robotników, po czym przyjąć tych tylko, których będzie chciał; tym sposobem pragnął się pozbyć burzycieli t. j. najświatomszych towarzyszy. Na ten niecny projekt robotnicy odpowiedzieli strejkami, który trwał dwa miesiące, podczas których solidarność robotnicza i uświadomienie były wystawione na bardzo ciężką próbę. Dzięki jednak pomocy Warszawy robotniczej oraz wywołanemu nastrojowi rewolucyjnemu udało się przetrwać najcięższe chwile i ostatecznie strejk został wygrany. Wszystkie żądania prawie zostały spełnione: zmieniono administrację, nawet p. Lewi, dyrektor zarządu, usunął się zupełnie...

Ze zwycięstwem we „Włochach“ wszędzie już zostały wyplenione na Woli te „patryarchalne“ stosunki, które niegdyś były regułą na fabrykach. Wyjątek może stanowi szpital Ś-go Stanisława, o którym zamieszczamy niżej korespondencję. Wogóle wpływ opinii socjalistycznej na Woli sięga po za fabryki i warszaty.

W ostatnich tygodniach odbył się u nas szereg wieców, poświęconych pamięci stracenia 4-ch proletarijczyków, — omawiających nasze stanowisko wobec Dumy itp.

Wiece.

Gerlach i Pułst na Woli. Wiec urządzony przez ND-ków, którym pozwolono mówić tylko dzięki interwencji tow. z PPS. ND-k w godzinowej przemowie, przerywanej często przez robotników, znudzonych tem głupim gędzeniem, rozprawił o zadaniach klasy robotniczej u nas. Według ND-a robotnicy powinni organizować się w związki fachowe, aby bronić swoich interesów, lecz powinni działać spokojnie, nie niszczyć przemysłu nadmiernymi żądaniem, które jakoby socjaliści stawiają. Drugim zadaniem robotników według N. D. jest tworzenie kas emerytalnych z udziałem robotników i fabrykantów. Wreszcie zdaniem ND-a należy zakładać sklepy współdzielcze w rodzaju sklepu spożywczego na Woli.

Mówca z PPS. punkt po punkcie zbił wywody ND-a, dowodząc całej potowiczności, nieszczerości i demagogii ostatniego kursu ND., która jako partja drobnomieszczańska, idąc śladem takich samych stronictw zagranicą, stara się przyciągnąć masy robotnicze sklepikami spożywczymi i t. d. Wywody tow. z PPS. zebrani w liczbie 300 przyjęli z uznaniem; ND-kowi nie pozwolili replikować, gdy się zaś upierał — wygwizdano go.

W d. 20 b. m. odbył się wiec w fabryce Progress na Przebiegu. Mówca z S. D. mówił o chwili obecnej, kontrewolucji i hasłach rewolucyjnych na dziś. Następnie nasz towarzysz wystąpił z krytyką programu S. D. i uzasadniał konieczność Konstytuancy w Warszawie. Wtedy mówca z S. D. zaczął wymyślać naszej partji, obrzucał ją oszczerstwami. Nie pomogły protesty towarzyszy naszych. Gdy nasz towarzysz chciał odeprzeć oszczerstwa S-Deka — S-Decy rozpoczęli hałas, a samozwańczy przewodniczący z S. D. przerwał wiec i wezwał do rozejścia się. — To się nazywa dyskusją!

Na wiecu u Lilpopy z. t. ogół robotników fabryki Lilpopy zaznaczył, że p. Bielski, przemawiający na przedwyborczych zgromadzeniach w imieniu robotników IX cyrkułu — robotnikiem nie jest, tylko woźnym przy dyrektorze. Jest to „nakręcona maszynka N. D.“ „papuga“, obwożona przez N-Dków. Żadnego pełnomocnictwa od robotników B. nie ma i mieć nie może, jako zausznik p. dyrektora.

Z za kraty.

W VIII kazamacie siedzą: aresztowani 19/XII 1) Czesław Trzciniński (PPS). 2) Józef Dąbrowski (PPS; 21/XII 3) Jan Rybak (bezp.); 22/XII — 4) Władysław Mirceli (bezp.); 5) Teodor Rogulski (S. D.); 23/XII — 6) Ignacy Zbereziński (bezp.); 24/XII — 7) Bronisław Pypito (bezp.); 26/XII — 8) Franciszek Jakobowski (PPS.); 9) Stanisław Bednarski (PPS.); 10) Kazimierz Jarszewski (PPS.); 11) Antoni Gasiński (PPS.); 12) Stefan Gumiliński (PPS.); 13) Lejzor Nadelman (PPS.); 14) Juda Kacman (Bund); 15) Abram Tuk (B.); 16) Mosiek Landau (bezp.); 17) Jankiel Hochberg (bezp.); 18) Prokop Szmatow (bezp.); 19) 24/XII Józef Motysiak (bezp.); 27/XII — 20) Józef Szyłowski (bezp.); 21) Ludwik Osiński (bezp.); 22) Jan Merten (bezp.); 29/XII — 23) Hersz Alpern (B.); 24) Abram Kirsza (B.); 25) Mosiek Higer (bezp.); 26) Abram Hojna (bezp.); 27) Herman Adamsbaum (bezp.); 28) Władysław Czabaniewski (bezp.); 29. 28/XII Abram Bem PPS.; 30/XII — 30. Icek Lewinson B.; 31. Lejba Cykman B.; 6/1 — 32. Leonard Tokarski.

W XI kazamacie (spis niezupełny): 1. Jan Krukowski, 2. Stanisław Kiersnicki, 3. Wiktor Jasiński, 4. Jan Dirmajer, 5. Feliks Krulak, 6. Jan Głazewski, 7. Franciszek Nowacki, 8. Kiwa Epsztejn, 9. Franciszek Strzyżewski, 10. Szłoma Suchocki, 11. Mojżesz Romanowski, 12. Stanisław Łukasiak, 13. Józef Bogucki, 14. Ludwik Fryd, 15. 16. Franciszek i Antoni Łapiński, 17. Wacław Jaszczuk, 18. Stanisław Cichocki, 19. Franciszek Skorupski, 20. Moszek Mendelson.

W Mokotowskim więzieniu siedzą: 1. Karol Piętaszewski, 2. Julian Piętaszewski, 3. Franciszek Piętaszewski, 4. Bernard Bartosiewicz, 5. Jan Gąsiorowski, 6. Jan Gutkowski, 7. Władysław Skowroński, 8. Adolf Wiśniewski, 9. Piotr Nowakowski, 10. Stanisław Smoliński. — Wszyscy aresztowani d. 28 stycznia 1906 r.

Ostrzeżenia.

Niejednokrotnie ogłaszany jako prowokator i szantażysta technik **Juljan Biłewicz** znów się zjawił na bruku warszawskim. Kręci się z nim razem technik **Emil Rożkowski**.

Stanisław Dobrowolski (Lizdejko) pod wpływem znęcań się w wydziale śledczym w ratuszu zdrańca wiele osób, opowiadając, aby uniknąć katuszy, wiele szczegółów, które nigdy nie miały miejsca.

Depo kolejowe Stacja Iwangród. Starszy monter **Jan Jarmond** denuncjuje robociarzy uświadomionych.

Mikołaj Wasilewski, telegrafista, nosi czapkę „kolejarce“ kręci się po stacji; wzrost średni, mała płaska twarz, mały wąs ciemno blond, szpicel, wysypał naczelnika depa i 10 robociarzy. Zamierza przenieść się do Rosji.

Ostrzegamy przed nim.

Wydawnictwa Partyjne.

Demokratyzacja Gminy (100.000 egz.)

Odezwa do prasowaczek (1000)

Odezwa do lokatorów (10.000)

Gazeta Ludowa Nr. 11

Odezwa o bojkocie S. T. Eisenberga

2 Odezwy o bojkocie Szczerbińskiego

Odezwa o Radzie delegatów robotniczych Kr. Pol.

Odezwa do krawców z powodu „Chałupnictwa“